

JAN GRYKA

ur. 1959; Michałowo



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	Lublin, współczesność, Wydział Artystyczny UMCS, życie artystyczne, Robert Kuśmirowski

Robert Kuśmirowski w czasach studenckich

Niejaka Basia Bentkowska przyprowadziła Roberta przed egzaminami – to było jakoś tak, ja wiem, może tydzień czy dwa przed egzaminami do nas na studia – do mnie i mówi, żebym mu tam pomógł czy coś, korektę zrobił rysunku jakiegoś. Robert przyniósł jakieś takie, no, powiedziałbym, badziewiaste rysuneczki, malutkie takie coś, to tam z nim trochę porozmawiałem, poradziłem i tak dalej, ale to nie było nic takiego, to nawet nie był jakiś taki proces przygotowania do zdawania egzaminów, bo to bardziej skomplikowane, to trzeba mieć normalne pracownie i na przykład studium postaci narysować, to wtedy wiadomo, co poprawić, co tam pomóc i tak dalej. A z Robertem nie było nic, tylko jedna krótka rozmowa tak naprawdę przed studiami. I skubany zdał, na zaoczne, ale zdał. No, ja myślałem, że nie zda, wydawało mi się to po prostu, [że] nie da rady, bo nie miał jakby świadomości egzaminu, bo on jest specyficzny, no, praktyczny, trzeba narysować studium postaci, trzeba namalować martwą naturę albo z rzeźby na przykład wyrzeźbić postać. Dwie rzeczy zrobił i się dostał. Ale on jakby tego nie robił, nie był przygotowany do tego, po rozmowie był w stanie sobie uświadomić, jak to zrobić. Zrobił i zdał, no. Tak że to w ogóle był pierwszy cud, chociaż ja tam o nim już zapomniałem potem, bo tych ludzi krążących przy egzaminach jest zwykle tam setki, że tam [ktoś] o coś pyta, to, tamto. Wszyscy próbują pomagać, natomiast to jest jakby bez znaczenia. Potem jak robiliśmy takie spotkanie już w pracowni, jeszcze zanim Robert został zatrudniony, to mi przyniósł jeden z rysunków, który przynosił mi właśnie wtedy, jako pamiątkę, tak że mam go gdzieś. Bardzo szybko, bo po roku, Robert się przeniósł już na dzienne, a na drugim roku, bodajże na drugim, uczestniczył już w takiej pierwszej wystawie czy takim festiwalu, to się nazywało „Intermedialne wypadki artystyczne” i już na drugim roku Robert pierwsze rzeczy zrobił na tym festiwalu. Tak że on już zaczynał jakoś tam coś chcieć, nie był takim normalnym studentem, co go nie ma, nie widać i na zajęcia nie przychodzi. On już na drugim roku był aktywny. A na trzecim roku przyszedł do mnie na rysunek i się okazało, że on jest genialny w sensie przygotowania do studium. I

potem się okazało, że przez te dwa lata [się] nie zmarnował, że chodził na zajęcia, rysował i tak dalej. I on już się nudził na rysunku, na przykład trzeba było zrobić studium postaci, to on z jednego punktu widzenia rysował, ale rysował postać tak jak w 3D, że i z tyłu rysował od razu, żeby mieć jakąś barierę dźwięku. Ale na bazie tych studiów i tak dalej, no to wydawało mi się, że nigdzie nie polecimy, już jest w sensie akademickim wyszkolony dostatecznie i trzeba by poszukać jakichś innych rzeczy, innych barier. I ja mu powiedziałem, że żadnych tam studiów postaci nie robimy, nic, wyrzuciłem modela z pracowni, dla wszystkich, nie tylko dla niego, i po prostu mówię: trzeba szukać własnych pomysłów. I Robert przyniósł pierwszy pomysł, to był taki projekt, że chciał zrobić legitymację studencką, tylko powiększoną, tam metr na dwa metry. Tak jak jest tam czarny skaj, jak tam kiedyś były takie legitymacje składane. Taki projekt, że on jakby podrobi taką legitymację, ale dużą. Mówię, to próbujmy. No i było coś takiego, że jakoś tam zniknął, a potem zaczęliśmy robić następny projekt, który się nazywał „Pozaginania rysunkowe”. I wszyscy, którzy byli w pracowni, mieli coś przygotować. Robert na bazie tego pierwszego [pomysłu] – tej legitymacji nie podrobił, to był taki intuicyjny jakby plan, potem podrobił, ale jeden do jednego – na podrabianie czegoś, podrobił bilet MPK, tam jakiś dowód wpłaty, kartę, coś tam, takie takie dokumenty, czy tam z Leclerca jakiś paragon, o takie rzeczy. Przerysował. I to były pierwsze rzeczy, które się okazało, że otworzyły w ogóle inny świat dla niego. Ja sam podrabiałem na przykład bilety na Mayalla, jak był w Ostiwie, bo raz, że były drogie, a dwa, że jakaś kasa i tak dalej. No to ci, którzy, że tak powiem, mają te tak zwane uzdolnienia, to cyk, cyk, cyk i bilecik jest taki, jak trzeba, nie. I myśmy na takie bilety chodzili na koncerty na przykład. To Robert podrabiał bilety MPK, żeby nie bulić tych pięćdziesięciu groszy, tylko narysował sobie bilecik, pojechał. Na takiej zasadzie. I on jakby mając na względzie, że tę legitymację chciał podrobić, uznał, że nie musi być duża, tylko taka sama. I on na bazie dokumentów takich obiegowych, no, duperszwance tak zwane, zrobił pierwszych dziesięć takich rysunków i zrobiliśmy z tego wystawę, to zbiorowa była wystawa. On je nazwał „Rysumenty”, czyli od rysunków i dokumentów wyszły „Rysumenty”. Oprawione w rameczki i tak dalej, no po prostu ja nie mogłem przejść przez korytarz, bo się grono wyższe wyśmiewało, że to taki szajs i tak dalej, no, nie będę używał niecenzuralnych słów, bo to może nie wypada. Ale co ja się wtedy nasłuchiwałem, to do dzisiaj pamiętam, że to jest takie „gie”. Natomiast te pierwsze „Rysumenty” są w oficjalnych kolekcjach muzealnych nie tylko w Polsce. W Polsce są w Białymstoku tylko dwa, pozostałe pojechały w świat, tak że to jest numer, który zrobił Kuśmirowski wszem i wobec. I to było na roku trzecim, a na czwartym już zrobił w Galerii Białej „Wagon”. Tak że ten język, który znalazł, po prostu w ciągu roku stał się językiem totalnym, powszechnym i, powiedziałbym, globalnym, bo do tej pory to coś funkcjonuje jako jego taki znak rozpoznawczy. Po wojnie nie mieliśmy takiego przedstawiciela, który w taki sposób funkcjonuje, w sensie artystycznym.

Data i miejsce nagrania	2012-06-08, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"